Rok II. Kraków-Podgórze, piątek 1 lipca 1904 Nr. 148

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych do[da]tki wieczorne.

Nowa powieść „Nowin“.

Z dniem 1 lipca rozpoczynamy druk słynnej, niezwykle ciekawej powieści p. t. **„Tajemnice lekarza kobiecego“** w oryginalnem dla „Nowin“ opracowaniu dra Juliusza Bandrowskiego, znanego literata warszawskiego, b. dyrektora teatru.

Niewątpliwie czytelnicy nasi z największem zadowoleniem przyjmą tę powieść, która od samego początku umysł czytelnika trzyma w napięciu — **jest lekturą dla wszystkich**, przy całej dramatycznej zawiłości akcyi — popularną.

Prosimy naszych p. t. abonentów zwłaszcza na prowincyi, aby na to dzieło zwracali uwagę swych znajomych, co niewątpliwie zjedna „Nowinom“ tysiące nowych czytelników. (Nowi abonenci otrzymują początek powieści bezpłatnie).

Zaznaczamy przy tem, że każdy nowy abonent „Nowin“ otrzymuje nadto **bezpłatne premium książkowe i mapę terenu wojny.**

Redakcya „Nowin“.

Od tłómacza.

Sensacyjna powieść głośnego angielskiego pisarza Burforda Dellannoy p. t. **„Tajemnice lekarza kobiecego“**, której druk zaczynamy w odcinku „Nowin“, zdobyła sobie niebywały rozgłos i powodzenie w Anglii, Francyi i Ameryce.

Wystarczy przeczytać kilka początkowych rozdziałów tej powieści, aby się już od niej nie oderwać aż do końca.

Treść tej niezwykłej powieści osnuta na tle szeregu zbrodni, popełnionych swego czasu przez jednego z najbardziej przez kobiety wziętych w Londynie lekarzy.

Przed laty wywarła sprawa ta w Londynie i całej Anglii niesłychanie wstrząsające wrażenie, posłużywszy następnie znakomitemu autorowi jako żywy materyał śledztwa kryminalnego do snucia powieści niezmiernie ciekawej, charakteryzującej 7-io milionowy blisko Londyn jakoteż społeczeństwo angielskie doby współczesnej.

Wraz z kulturą zdobyła wprawdzie Anglia i dużo złota. Jednak jak nie wszystko złoto, co się świeci, tak i osławiona kultura angielska wykazuje w najnowszej tej powieści wszystkie najsłabsze, najbardziej opłakania godne strony, nie ustępujące w niczem najgorszym nawet instynktom ludzi o najniższym stopniu cywilizacyjnym i kulturalnym. Można też śmiało powiedzieć, że różnica cała polega dziś tylko na udoskonaleniu złego i sposobów jego działania.

Ta zawzięta walka zbrodni, posługującej się wszelkiemi środkami wiedzy, przeciw sprawiedliwości, stanowi główną treść naszej powieści, dającej obraz pewnych kół dzisiejszego społeczeństwa angielskiego.

Autor, widocznie głęboki znawca swego społeczeństwa, jak i wogóle natury ludzkiej, umiał znakomicie wyzyskać materyał kryminalny i przystroić go nadto siłą swej wyobraźni w sceny i obrazy o niezwykłej plastyce, o wielkiem, psychologicznem pogłębieniu i świetnej charakterystyce osób działających. Objawia się to szczególnie w znakomicie skreślonych tych wewnętrznych walkach czarnych, zbrodniczych dusz i szakalich umysłów zbrodniarzy, jako też w takim toku opowiadania, gdzie działające osoby, jakby w scenicznem zestawieniu same za siebie mówią.

Szybki wreszcie przebieg powieści sprawia, iż czyta się ją z zapartym oddechem, bo z tem niesłychanie uwydatnionem dążeniem do tryumfu sprawiedliwości i prawdy nad zbrodnią i kłamstwem.

Dr Juliusz Bandrowski.

Hr. Milewski strzela.

Wiedeńskie dzienniki przynoszą następujące sprawozdanie:

„W sobotę wieczorem wysiadł z pociągu na dworcu kolei północnej stary o bia-

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

I.

O czem wiedziała kobieta.

— To kłamstwo! — wołał ochrypłym głosem mężczyzna gładko ogolony, o bladych jak kreda wargach, oparty plecami o podwoje drzwi, z zaciśniętym w ręku kluczem, którym sekundę przedtem zatrzasnął był rygiel w zamku.

— O, nie! To prawda! I w tem właśnie przyczyna, dla której pan nie chcesz tego rozumieć.

Odpowiedź ta padła z ust kobiety dużego wzrostu i budowy, pięknej w całem tego słowa znaczeniu.

Białe mankiety i takiegoż koloru kreza na szyi przy gładkiej, szarej sukni świadczyły aż nadto wyraźnie o jej powołaniu dozorczyni chorych.

Równie niemal blada, jak oparty plecami o drzwi doktor Morgan, stała naprzeciw niego, spokojna, zdecydowana, stanowcza, nieubłagana.

Bał się jej. Było to aż nadto widoczne, jak i to, że na odwrót ona nie zdradzała przed nim żadnej obawy; jakby silnie trzymając w ręku lejce i bicz, dobrze świadoma dalszej drogi, wołała:

— Kłamco, zdrajco, a obecnie i morderco!

Przez zaciśnięte uporem zęby wyrzuciły blade wargi mężczyzny ponownie wyrazy:

— To kłamstwo!

Z wejrzeniem pogardy pełnem, z uśmiechem obraźliwym, drwiącym mówiła dozorczyni:

— I to wszystko, co pan masz do powiedzenia? Zamordowałeś kobietę, która tam leży na górze, bez życia. Nie przeczszalony. Wiem o tem. Widziałam jak się wśliznąłeś do pokoju... sądząc, żem zasnęła. Widziałam, jak wlewałeś jej do ust kwas karbolowy, widziałam jak jej potem wtykałeś między stygnące już palce wypróżnioną flaszeczkę.

— Ona była już wtedy umarłą.

— Więc ja miałabym kłamać?

— Ona już była umarłą.

— Tak, lecz to pan ją zabiłeś, zabiłeś już poprzód; potem chciałeś zatrzeć ślady swej zbrodni, pragnąc wytworzyć obraz samobójstwa.

— A powód? Pozbyć się chciałeś jej i mnie. Wiem o tem dobrze. Nie jestem już tą niewinną i naiwną z przed roku. Czyż można w stosunku z taką jak pan istotą pozostać naiwną! Jestem zepsutą obecnie, z gruntu zepsutą i złą, lecz Bogu dzięki, nie tak jeszcze zepsutą, jak pan. Ręce moje wolne dotąd od śladu krwi bliźniego... nie jestem winną śmierci niczyjej...

— Co chcesz pani uczynić?

Głos doktora był tak ochrypły, iż trudno go było rozpoznać.

Ach! Nie grzeszył on przecież zbytkiem odwagi. Przechodził męki śmiertelnego strachu i obawy wobec miażdżącego go odkrycia dozorczyni.

— To zależy od pana.

— Mów jaśniej.

— Podyktuję panu moje warunki.

— Mów pani.

Głos jego stawał się coraz bardziej ochrypły.

łej brodzie, wykwintnie ubrany pan, który przybył z Krakowa. Został on zagabnięty przez młodą, elegancko ubraną damę, której towarzyszył młody człowiek. Po krótkiej rozmowie młody człowiek uderzył starego pana w twarz, poczem stary pan wydobył rewolwer i strzelił do ostentatora, którego kula przeszyła. Starego pana ujęto i zaprowadzono na inspekcyę policyi na dworcu. Podał on tam: Jestem Ignacy hr. Korwin Milewski, lat 60, właściciel dóbr, rosyjski poddany, nie żonaty. Przez dwa lata miał stosunek z rozwiedzioną 26-letnią Cecylią Włodzimierską. Dama ta, oczywiście uprzedzona o jego przyjeździe oczekiwała go. Podeszła do niego, witając uprzejmie, uściskała go i zaraz zażądała zwrotu listu niedawno do niego pisanego. Hrabia nie mógł tego uczynić, gdyż osnowa listu zawiera przestępstwo, co spowodowało, że oddał list adwokatowi dla wdrożenia kroków sądowych. Oświadczył to damie, na co ona z oburzeniem chwyciła go za piersi, trzęsła nim silnie i ponownie energicznie zwrotu listu żądała, dodając: Stoi tu oto mój narzeczony i on także zwrotu żąda. Gdy dama żądanie powtarzała, równocześnie towarzysz jej uderzył go silnie w skronie, tak, że otumaniony aż się zachwiał. Nie wiedząc co czyni, wyciągnął rewolwer i strzelił do napastnika. Detonacya oprzytomniła go i pozwolił się spokojnie ująć. Jest on mocno cierpiący na serce i gwałtownego usposobienia. Odniósł on wrażenie, że zamach był dawno przygotowany. Towarzysza damy nie zna.

Stwierdzono, że postrzelony jest to Emanuel Bruno Barber, bogaty właściciel dóbr, lat 26, zapisany na kurs rolniczy uniwersytetu. Rana jest ciężka. Towarzystwo ratunkowe po opatrunku odwiozło go do sanatorium „Furth". Protokół z hr. Milewskim trwał dwie godziny. Ze względu na jego stan cierpiący nie aresztowano go, pozwolono mu udać się do hotelu gdzie go policya pilnie strzeże. W czwartek przesłucha go sędzia śledczy.

Inne sprawozdanie dodaje: Hrabia wymówił obelżywe słowo, na co Barber wymierzył mu głośny policzek, odwrócił się szybko i chciał się oddalić. Hrabia postrzelił go z tyłu i przeszył mu prawy bok. Rana jest ciężką. Hrabia M. zwrócił się i chciał także strzelić do damy. Wtedy znajdujący się przypadkiem obok hrabia Schaffgotsch chwycił go za ramię i zapobiegł nieszczęściu. Publiczność zachowała się złowrogo przeciw hrabiemu, słychać było przezywanie.

* * *

Lubo znanym jest u nas hr. Milewski zdawna, także z procesu z panią Włodzimierską, dodamy wszakże co o nim w Wiedniu piszą:

Mieszka on od czasu do czasu w Austryi na należącej do niego wyspie St. Catharina przy Rovigno, gdzie też ma swój jacht. (Odbywał na nim podróże i gościom swoim, także arcyksiążętom, urządzał huczne i czarowne festyny). Jest to człowiek ekscentryczny, mecenas sztuki, posiada w Monachium dużą galeryę obrazów. Stałym jego pobytem są Geranony pod Wilnem.

Jest to pan milionowy, ma także dobra na Kaukazie. Wydalony był z Rosyi za grożenie rewolwerem gubernatorowi Wilna, na lat pięć. W okręgu St. Poelten uzyskał po półtorarocznem zamieszkaniu przynależność w jednej zgmin. Jego tytuł rzymskiego hrabiego nie uzyskał jednak uznania w Austryi, wskutek czego zrzekł się poddaństwa austryackiego, powrócił do swo ich dóbr i stał się znowu rosyjskim poddanym.

Z pola wojny.

(Początek głównej bitwy — Nowa klęska rosyjska — Widoki z Port Artur).

Nie można już wątpić, że Japończycy rozpoczęli ofenzywę, że przyszło już nie do jednej z potyczek, o jakich codziennie Sacharow donosi, ale do prawdziwej, wielkiej bitwy, że Rosyanie ponieśli klęskę, wojsko uciekało w dzikim popłochu, a Japończycy ważne zdobyli pozycye. Jest to dopiero początek wielkiej bitwy, albo przygrywka do równoczesnych bitw. Rozpołożenie strategiczne jest bowiem następujące:

Rosyjskie prawe skrzydło sięga od Kajczu do Siunwenczen; główna siła zaś zajmuje linię Dasziczao, Inkau, Haiczeng. — Lewe skrzydło od Liaojang-Saimatsi zwrócone jest przeciw Fengwangczeng. Japończycy zaś idą kilku kolumnami, opartemi o linię Wantsialin-Siujan-Fengwangczeng. Front ich jest zwrócony na północny zachód na pozycye Rosyan w dolinie rzeki Liao i ciągnie się od Siunoeczen przez wąwozy Czipanlin, Waczanpu, Dalin, ku Woenkanku i Modulin, potem w kierunku połudn. na Motienling, Ayanyanen ku Saimatsi. Środek był wysunięty na wąwozy Dalin, Modulin ku Haiczeng i Liaojang.— Według ostatnich, środowych, depesz rozpoczęli Japończycy zaczepny marsz na całej linii i zdobyli wąwozy i wzgórza Dalin, Foenszuilin i Modulin, które z doliny Jalu przez góry Foenszuilin prowadzą w dolinę Liao. Dokonali tego Japończycy operacyami trzech kolumn, okrążając Rosyan i zmuszając ich do walki. W ataku na Dalin brała udział dywizya gwardyi, co jest dowodem, że i oddziały pierwszej armii Kurokiego tam się znajdują.

Wnioskując nawet z ros depesz trzeba przyjąć, że Japończycy odnieśli wielkie zwycięstwo, którego skutki bezpośrednie muszą, lub musiały już nastąpić. Mianowicie Rosyanie muszą cofać się ku Haiczeng, a opuścić Kaiczu, Inkau, Niuczwang i Dasziszao Jest jednak możliwem, że w tym odwrocie jeszcze jednę muszą stoczyć bitwę, jeżeli im zabieży drogę kolumna japońska, spadająca od strony wzgórz i wąwozu Dalin. Kolumny japońskie liczą po 30.000 bagnetów i pałaszy. Ruchy ich są wytknięte; kolumna południowa na Kaiczu i Dasziszao, kolumna z Daliu na Dasziszao i Haiczeng, kolumna z Foenszuiliu przez Fantsia na Haiczeng, kolumna z Modulin przez Matulin na Liaojang. Przebycie tych przestrzeni wymaga kilku dni, a podczas przemarszu, zanim się koncentryczną operacyę dokona, będą te kolumny nawzajem od siebie dwa do czterech dni marszu oddalone. Mogłoby grozić niebezpieczeństwo ataku przemagających sił rosyjskich na jedną, lub drugą z tych kolumn, dla złamania linii bojowej i obale-

---

— Najpierw, musimy się wzajemnie zrozumieć. Wątpisz pan, że wiem o wszystkiem? Zatem dowiedz się i przekonaj, aby ci się nie zdawało, że warunki moje są za ciężkie. Ubiegałeś się o względy ukochanej żony Artura Rapera. Artur odosobnił się w swym pokoju, dotknięty boleśnie utratą tej kobiety, tej małżonki, którą kochał z całej duszy, z całego serca.

— Mów dalej — przerwał doktor, coraz bardziej zdławionym głosem.

— Kobiety, żony niewierne, mają z reguły dobrych mężów... Ani na chwilę nie podejrzywał swojej żony Artur Raper. Z tajemnicą, w głębi duszy ukrytą, mogła ona umrzeć i być pogrzebaną, przynajmniej aż do dnia, kiedy groby same wyrzucać ze siebie będą zmarłych.

Lecz sumienie jej odzywało się samo i nawoływało na własną rękę do wyznania winy. Powiedziała panu przed śmiercią, że pragnie zeznać całą prawdę mężowi. To przestraszyło podłego tchórza, jakim jesteś. Więc postanowiłeś skazać ją na wieczne milczenie, przyrzekłszy ją uleczyć.

„Już choroba zaczęła ustępować przed wysiłkami wiedzy... ona odzyskiwać będzie z każdym dniem życie i dawną piękność... nowy środek dokaże cudów" — mawiałeś. — Istotnie dokazałeś tylko jednego, że pani Raper umarła... Otrułeś ją!...

— Mów dalej, dalej.

Doktor wyprostował się nieco, w wystraszonych aż dotąd oczach zatliła na nowo iskierka odwagi. Przyrząd myślenia odzyskiwał swój ruch drobinowy. Po tem, co usłyszał, zaczął mu się wydawać cały popłoch przedwczesnym i nie uzasadnionym.

— Odcień uśmiechu wysila się, aby rozwiązać zaciśnięte pańskie usta... Ach! daruj pan, lituję się nad nim!... Dlaczego tak mówię? Ponieważ czytam w pańskim szatańskim mózgu... Sądzisz, że nic nie wiem i oto dlaczego próbujesz się uśmiechnąć.

— Dalej, dalej!

Uśmiech wreszcie wykwitł mu na ustach, lecz budził raczej żal, tak mu daleko było do szczerej wesołości.

— Dick Morgan, jesteś podłym, zwyrodniałym psem!

Oczy mówiącej, niemal wychodzące z orbit, iskrzyły się odblaskiem pogardy; uśmiech doktora dotknął ją do głębi.

Poczem mówiła dalej:

— I pytam się naprożno — jak się pytają w końcu wszystkie kobiety — co mogło mi się w panu podobać? Kobiety, wszystkie kobiety, kochają się w panu. Jesteś pan kobiecym lekarzem, dzięki pańskim ujmującym, zwodniczym manierom i wymownym oczom. Teraz, kiedy maska opadła, czytam w pańskiej twarzy, jak w książce. W wyschłem swem sercu — pan się śmiejesz — śpiewasz hymn zwycięstwa, ponieważ sądzisz, że pochwyciłam niewłaściwe nici sprawy?

— Mów pani dalej!

Uśmiech stereotypowy nie schodził mu z ust; postać cała przybrała zwykłą sobie postawę. Zbity z tropu nową niespodzianką, miał się teraz bardziej na baczności.

— Odgaduję pewność siebie w pańskim tonie tak, jak czytam ją w twej twarzy doktorze Ryszardzie Morgan. Lecz pański tryumf będzie bardzo krótkotrwały. Obiecujesz sobie wobec sędziego śledczego zeznać, żem spała na mym posterunku i że moja chora, korzystając z braku dozoru, zażyła truciznę, z czego dla mnie wyniknie nagana, kara, a może i co gorszego?

— Mów pani dalej.

— Powiem wszystko aż do końca. Pan myślisz, że to jest wszystko, na czem skończyłam? Wcale nie. Uśmiechnijże się teraz. Ja wiem o...

— Mów pani dalej.

Jednostajność tych trzech wyrazów, powtarzanych nieustannie przez doktora, jakby z uporem tresowanej papugi, nie stropiła pięknej dozorczyni; różnorodne od-

nia planu strategicznego Japończyków. Ci jednak nie mogą o tem nie wiedzieć; niemożna przypuszczać, żeby na kilka dni kolumny swoje odosobniali i na ataki narazili. Brak komunikacyi i zły stan jedynych dróg krępuje ruchy Kuropatkina.

Należy przeto oczekiwać, że koncentryczny ruch z całej linii bojowej się powiedzie, że Japończycy po świeżem zwycięstwie za kilka dni wszystkie siły swoje w dolinie Liao połączą — poczem przyjdzie do wielkiej bitwy pod Haiczeng. Jest to najważniejsza pozycya Rosyan i węzeł komunikacyi. Tak się przedstawia położenie według ostatnich depesz. Prawdopodobnie nastąpi znowu pauza w doniesieniach, jak to było dotąd po każdej większej bitwie aż znowu obie strony się zderzą. Zdaje się, że Japończycy istotnie do rozstrzygającej bitwy Rosyan zmuszą. Zdaje się, że polem jej będzie okolica koło Haiczeng, że bitwa taka dopiero za pięć, sześć dni nastąpić może. Nie są jednak wykluczone i w tym czasie mniejsze bitwy, jeżeliby Rosyanie zdołali, chcieli zatrzymać się i zwrócić przeciw której z czterech kolumn japońskich i jeżeliby taka kolumna zechciała wdać się w bitwę. Przytaczamy te możliwości i widoki dla objaśnienia z góry dalszych depesz, które nadchodzić będą.

O położeniu w Port Artur donoszą zgodnie wszelakie źródła, że brak żywności zbliża szybko katastrofę. Zawodowcy tłómaczą też tą okolicznością rozpaczliwą ostatnią wycieczkę eskadry. Musi się już zbliżać chwila ostatnia, jeżeli eskadra bądź co bądź ratować się chciała, żeby się nie dostać w ręce Japończyków po zdobyciu twierdzy, albo nie znaleść się w położeniu zmuszającem do zatopienia własnych okrętów. Car miał wydać rozkaz: w ostatniej chwili wyruszyć na morze i albo się ocalić, albo zginąć, ale zadając wielkie ciosy flocie japońskiej. Czy ta eskadra-kaleka czy ci marynarze zdemoralizowani mogą się zdobyć na takie bohaterstwo? Na to trzeba mieć w duszy ideę narodową, na to trzeba patryotyzmu japońskiego. Niewolnicy mogą tylko biernie ginąć.

Z KRAJU.

Zakład kąpielowy w Wieliczce. Komisya przemysłowa krakowskiego Tow. w Wieliczce wystosowała pismo tej treści: „Tak z poprzednich ogólnikowych rozbiorów chemicznych jak i ze szczegółowego rozbioru dokonanego przez doc. dra Lembergera wynika, że surowica wielicka z poprzeczni „Mortis“ i „Appelshofen“ jest roztworem, mającym przeszło 265 gr. składników mineralnych na 1000 gr., reszta zaś odnosi się do siarkanu sodowego, chlorku wapniowego i do minimalnych ilości soli potasowych, litowych i strontowych w połączeniu z kwasem węglowym, siarkowym i chlorem. — Nadto surowica z poprzeczni „Appelshofen“ zawiera małe ilości związków jodu i bromu. Tym składem chemicznym surowica wielicka przewyższa wszystkie solanki i wody słone i prawie wszystkie surowice zagraniczne. Nadaje się ona do stosowania kąpieli słonych i solankowych w dowolnem rozcieńczeniu, przyczem w rachubę wchodzi i ta ważna okoliczność, że ilość surowicy, którą Wieliczka posiada, jest tak znaczną jak nigdzie indziej. Woda wodociągowa, służąca do picia i rozcieńczania kąpieli, czyni w zupełności zadość wymaganiom. Miejsce wybrane pod budowę projektowanego zakładu kąpielowego jest zupełnie odpowiednie. Pomimo, że w kraju istnieje kilka zakładów wody słonej i solanek, urządzenie zakładu kąpielowego w Wieliczce byłoby pożądanem głównie z tego powodu, że zakład taki położony blizko głównej kolei, a rozporządzający tak gęstą surowicą mógłby stać się światowym zakładem kąpielowym. Komisya pochwala również przedstawione plany zakładu.

Nowy Targ, 27-go czerwca. (*Kradzież w kościele i trafice. — Festyn „sokoli“*). — W ubiegłym tygodniu doniósł murarz, niejaki J. Rutkowski (socyalista pełnej krwi), sędziemu śledczemu, że w kościółku św. Anny w Nowym Targu, zastał skarbonkę rozbitą. Śledztwo wstępne wykazało, że czynu tego dopuścił się sam donosiciel, gdyż na miejscu zbrodni zostawił młotek murarski, a sam był zatrudniony przy odnawianiu tegoż kościółka. Ile mogło być w skarbonce, na razie nie wiadomo, ponieważ przedtem wyjął pieniądze komitetowy, p. Moczydłowski, sekr. sądowy. Z soboty na niedzielę, niewyśledzony na razie sprawca, zakradł się znowu do tutejszej głównej trafiki, J. Dudzińskiego w rynku, zabierając przeszło 100 koron gotówką, tytoń i cygara, a w zamian zostawił coś... na ladzie.

Dnia 3 lipca odbędzie się na budowę własnego gniazda wielki festyn „Sokoli“ ze współdziałem okolicznych gniazd. *Mruk.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 1 lipca.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Teobalda. — Jutro w sobotę Nawiedzenie N. M. P. — Pojutrze w niedzielę Alfreda.

Piątek.

Teatr. W miejskim „Wolny strzelec“, opera w 3 aktach (5 odsłonach) K. Webera o godzinie 7·30 wieczór.

Z teatru. „Wolny strzelec“, prześliczna opera Webera, daną będzie dziś po raz pierwszy w Krakowie. Obsadę tworzą panie Łopatyńska i Tracikiewicz i pp. Malawski, Paszkowski i Okoński. Nieśmiertelne to dzieło

---

cienia i akcenty przy ich wygłoszeniu, pozbawiały je tego, co miały w sobie nieprzyjemnego.

Doktor sądził, że dozorczyni nie wiedziała o wszystkiem; o tyle też i głos jego utracił już swą pierwotną, ochrypłą szorstkość, wywołaną strachem i obawą, tak, że odzyskał swój zwykły dźwięk. — Lecz on chciał za wszelką cenę dowiedzieć się całej prawdy, wszystkiego, o czem wiedziała ta kobieta.

Tem tłómaczyło się jego naleganie na nią, aby dalej mówiła w formie jakby nieustannej pobudki:

— Mów pani dalej.

— Było to przed rokiem. Byłam wówczas niewinną i cnotliwą panienką. Zetknęłam się z panem w szpitalu i uczyniłeś pan ze mną, co chciałeś. Przyznaję — często wobec siebie samej starałam się tłumaczyć tem, że pańskie niezwykłe oczy posiadają coś w rodzaju siły magnetycznej. Nie chcę bynajmniej uniewinniać siebie; brzemię winy, którem się obarczyłam, poniosę dalej sama na własnych barkach.

Wyrzeknę się szat niewinności i czystości, któremi aż dotąd niesłusznie się zdobiłam, a przywdzieję znamiona zbrukanej gołębicy. Znajdę się w roli, na jaką mnie skazałeś t. j. złej kobiety w sztuce. Zapamiętaj pan to sobie, że się na nic nie żalę, nie wyrzekam, nie złorzeczę... nie proszę ni błagam pana, abyś uczynił to lub owo. Wcale nie; nie uciekam się do próśb — lecz rozkazuję. Pojmujesz mię pan? Ja — rozkazuję... a pan będziesz słuchał.

— Mów pani dalej.

Uśmiech, jak gasnący płomień lampki, konał w tej chwili na twarzy doktora, zacieśniały się napowrót wargi, zwątlałe ze strachu. Mózg jego pracował z nowym wysiłkiem, a myśl, że ta kobieta miałaby mu rozkazywać, że on miałby jej być posłusznym, wydawała mu się w tej chwili nawet zabawną. Było to bowiem tak krańcowo sprzecznem ze sposobem, w jaki postępował z kobietami, że uśmiech tym razem zaznaczył się już szczerze i śmiało na całej twarzy.

A jednak ta nowa zmiana wyrazu jego twarzy nie zbiła z tropu dozorczyni; znała ona i oceniała dobrze wartość kart, które trzymała w ręku.

— Może wreszcie przestaniesz się pan śmiać. Zmiażdżę pana jednem słowem. Jeśli prawdą jest, że pani Raper została otrutą, to w każdym razie nie stało się to za pomocą kwasu karbolowego. Ach! Uśmiech ucieka z twarzy... już go niema?! Ale to nie wszystko. Udało mi się zebrać i przechować kilka kropel trucizny, która śmierć jej zadała — trucizny, którąś pan wlał do napoju dla niej przygotowanego, tu, w tym domu.

Doktór przestał się śmiać...! Wyraz strachu zastąpił dotychczasową jego swobodę. Ręka, spoczywająca dotąd na kluczu, opadła bezwładnie wzdłuż ciała. Przerażony był nawałą szczegółów, wyświetlających sprawę i tem, że zapoznał zawziętość przeciwnika. Obecnie nie wątpił, iż dozorczyni wiedziała o wszystkiem.

— Jesteś chytry i przebiegły Dick Morgan, lecz nie jesteś pan zręcznym. Człowiek zręczny nie byłby usiłował oszukiwać dwie kobiety naraz. Między dwoma stołkami czyha zawsze pułapka, w którą pan wpadłeś. Odkąd sam otworzyłeś mi oczy, tak, że spostrzegłam, dokąd zdążasz, już ich więcej nie zamknęłam.

Dozorczyni umilkła; ani szept nawet nie dobył się z ust tego, który odczuł w tej chwili, jak bardzo potrzebuje podpory drzwi do utrzymania się w równowadze.

II.

Jedno z trojga.

— Widziałam, dokąd pan zdążasz..., mimo, że czyny pańskie nie pozostawiały nigdy za sobą śladów tak, że musiałam kierować się własnemi wrażeniami. Powiedziałam, że jesteś przebiegły?.. Byłeś pan nim istotnie w przekonaniu, że unikasz wszelkich podejrzeń.

Ciąg dalszy nastąpi.

muzyczne obiegło wszystkie sceny świata, wywołując wszędzie niekłamany entuzyazm i zachwycając dotychczas bogactwem melodyi i wspaniałą instrumentacyą, na której wzorują się wszyscy nowsi kompozytorowie. Nie wątpimy więc, że i krakowska publiczność pospieszy tłumnie, aby poznać to genialne dzieło, które prócz doskonałej obsady, otrzyma wspaniałą i nadzwyczaj malowniczą wystawę.

Wykład habilitacyjny. Wczoraj odbył się o 12 w południe w Collegium Novum wykład habilitacyjny dra Stefana Horoszkiewicza, asystenta zakładu medycyny sądowej na temat: „O znaczeniu badania kryoskopowego i przewodnictwa elektrycznego krwi w przypadkach śmierci z utonięcia“. Po wykładzie zamianował wydział lekarski dra Horoszkiewicza docentem medycyny sądowej.

Obchód na cześć prezesa krakowskiego „Sokoła“. W sobotę 2 lipca wieczorem odbędzie się w tut. Sokole uroczysty obchód ku czci wielce zasłużonego p. Władysława Turskiego.



Jan Sobol, morderca Kleszczów.
(Patrz artykuł: „Mordercy Kleszczów przed sądem“).

Z Sokoła. Wycieczka Sokoła do Tenczynka odbędzie się w niedzielę 10 b. m. przy udziale wszystkich oddziałów sokolich.

Wycieczkę, połączoną z tańcami i zabawami, urządza I-sze Tow. weteranów wojskowych dnia 3 lipca b. r. (w niedzielę) do ogrodu p. Męckiej pod Wolą Justowską. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę. Szczegóły doniosą afisze.

Zabawa sokola w puszczy niepołomickiej. W puszczy niepołomickiej urządza dnia 3 go lipca br. (w razie niepogody 10) ruchliwy Sokół w Niepołomicach wielki festyn, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi i różnemi niespodziankami.

Szlachetny cel, bo budowa własnej sokolni i przyjemny pobyt w puszczy zachęcą zapewne Krakowian i innych gości do pobliskiej, a nie kosztownej wycieczki w nasze piękne strony.

Specyalny pociąg „Ligi pomocy przemysłowej“. Ustalony ostatecznie rozkład jazdy pociągu specyalnego z Krakowa do Lwowa jest następujący: wyruszy on z głównego dworca krakowskiego 2 lipca b. r. w sobotę o godzinie 9·35 rano, a nie o godz. 11, jak podano poprzednio. Z Podgórza-Płaszowa wyjedzie o 9·43, z Bierzanowa 9·52, z Bochni 10·35, z Tarnowa 11·32, z Dębicy 12·20 po południu, z Rzeszowa 2·10, z Łańcuta 2·36, z Przeworska 2·59, z Jarosławia o 3·31, Radymna 3·45, z Przemyśla 4·22, z Mościsk 4·58, z Sądowej Wiszni 5·23, z Gródka 5·54, (czas kolejowy). Na główny dworzec lwowski przybędzie pociąg krakowski o godzinie 6·39 wieczorem, witany przez Komitet zjazdowy.

Legitymacye, uprawniające do korzystania ze zniżonych cen jazdy, nabywać mogą wszyscy jadący do Lwowa w Towarzystwach „Pomocy przemysłowej“ i Tow. „O własnych siłach“, a nadto w Krakowie w Biurze dzienników p. Hopcasa i p. Salamonowej, w Tarnowie w drukarni p. Styrny, w Rzeszowie w domu bankowym p. Phoebusa Geschwinda, w Jarosławiu w trafice specyalnych tytoniów p. Berty Rager, w Przemyślu w drukarni p. Styfiego.

Legitymacya kosztuje 1 koronę. Nabywać je można do ostatniej chwili przed odejściem pociągu.

Panowie Bazes et Comp. ogłosili drukiem „Wyjaśnienia w sprawie Towarzystwa „Własna Pomoc“. Czegoś tak bezczelnego jak to „wyjaśnienie“ od dawna nie zdarzyło się nam czytać. „Dyrekcya“ tej łotrowni odważa się pisać o „brutalnych napaściach ze strony kilku dzienników“, nie wspominając ani słówkiem, że tej „napaści“ na szajkę lichwiarzy dopuścił się naprzód — s ą d k a r n y.

Ani **jeden** z podanych przez dzienniki **faktów lichwy** nie został zaprzeczony; całe „wyjaśnienie“ ogranicza się do interpretacyi statutów, do twierdzenia, że „Własna Pomoc“ pobiera tylko 8·3 procent, a panowie Bazes et Cmp. są... filantropami! Styl i rozumowanie tej elukubracyi są tak komiczne, a cyniczna bezczelność całości jest tak zdumiewającą, że nie od rzeczy będzie przedrukować kilka ustępów tego wyjaśnienia. Uczynimy to niebawem w rubryce humoru; dziś dla braku miejsca musimy pozbawić jeszcze czytelników tej przyjemności.

Wytwornie ozdobny katalog farb. zawierający kopie kilkudziesięciu prac przeważnie polskich artystów i z oryginalną okładką wykonaną przez Włodz. Tetmajera — wydał Magazyn Uniwersalny firmy Romana Drobnera. Prócz artystycznych ilustracyi zdobi cennik około 600 ilustracyi towarowych. W cenniku jak wogóle w magazynie uwzględniono przedewszystkiem wyroby krajowe, o ile tylko w tym dziale istnieją. Przy każdym prawie artykule towarowym podano fabrykę, lub wogóle źródło produkcyi. Jest to najlepszą gwarancyą rzetelności towaru, nad którym daje publiczności należytą kontrolę. Zasadę tę stosuje Magazyn jako racyonalną dla zdrowego handlu, którego zadaniem jest, szczerością zyskiwać zaufanie. Wydawnictwo cennikowe dorównuje najwykwintniejszym zagranicznym.

Zginął chłopczyk 10-cio letni, ciemny blondyn, o niebieskich oczach, nizkiego wzrostu, bosy, ubrany w niebieskie drelichowe spodeńki i takąż bluzkę. Był wychowankiem zakładu św. Józefa w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej pod l. 66 i tam pozostawał na utrzymaniu. Przed matką żalił się często, że go nauczyciel bije i ma liche jedzenie. Z tego powodu dodawała mu matka żywności. Prawdopodobnie z powodu złego obejścia umknął ze zakładu wczesnym rankiem 15-go czerwca b. r. i dotąd nie wrócił.

Matka żali się równocześnie, iż o ucieczce dziecka nikt jej nie zawiadomił. Dopiero kilka dni później, gdy brat chłopczyka przyniósł mu odrobinę kawy, dowiedział się o wypadku. Nie uwiadomiono także policyi, co jest karygodnem lekceważeniem obowiązków ze strony zakładu.

Ktoby o tem dziecku miał jaką wiadomość, zechce ją podać do redakcyi „Nowin“, lub do Dyrekcyi policyi w Krakowie.

Szajka złodziei kieszonkowych. Wczoraj aresztowano na dworcu kolejowym szajkę złodziei kieszonkowych, złożoną z Michała Słowika, liczącego lat 22, Walentego Kalety, liczącego lat 23 i 18 letniego Stanisława Palczewskiego. Szajka ta w towarzystwie jakiegoś czwartego złodzieja, dotąd niewyśledzonego, operowała od dłuższego czasu na dworcu kolejowym. Wczoraj skradła ta szajka Andrzejowi Swisiowi, włościaninowi z Królestwa Polskiego portmonetkę z biletem kolejowym do Niska i kwotę kilku dolarów. Bilet i portmonetkę odebrano przy rewizyi Słowikowi, pieniędzy jednak nie znaleziono, bo Słowik zdołał już wręczyć je owemu czwartemu spólnikowi, którego dotąd nie schwytano.

Rozprawa o strzał do żony na Rynku przeciw kwiaciarzowi Hackmullerowi odbędzie się dnia 2 lipca br. o godz. 9 rano przed zwykłym trybunałem w tut. sądzie kraj. karnym. Oskarżonego bronić będzie adwokat dr Włodzimierz Lewicki.

Wiejski oszust. Trybunał karny skazał na dwa lata ciężkiego więzienia Jacentego Sikorę, 23 letniego parobka z Bronowic małych, który z największą bezczelnością różnymi sposobami jako wiejski hochstapler, wyłudził od wielu osób znaczne sumy.

Przemyślny pan młody Antoni Scheller, aby w obecnym ciężkim czasie przecież coś „zarobić“, wziął się na taki sposób: Oto jako niby pan młody, który ma za kilka dni poprowadzić oblubienicę do ołtarza i wyprawić sute weselisko, udał się do muzykanta Krysy i opowiadając mu to wszystko, zamówił go na wesele na 3 lipca i aby mu Krysa na pewne grać przyszedł i nie zrobił zawodu wziął od niego zadatku 4 kor.; później poszedł do drugiego muzykanta i zamówił go znów na 2 lipca, wziąwszy od niego taki sam zadatek. Wkrótce wykryło się oszustwo i Schellerem zajęła się policya.

Zbiegła z domu rodzicielskiego dziewięcioletnia córka Józefa Kuternogi, zamieszkałego w Krowodrzy l. 139.

Zgubiono. P. Matylda Radwańska zgubiła zegarek oksydowany.

P. Schol Jadwiga ze Sosnowic zgubiła koło kościoła N. P. Maryi pugilares z kwotą około 18 koron.

Mordercy Kleszczów przed sądem.

Kraków dnia 30 czerwca 1904.

Już przed godziną 9 rano zebrały się przed gmachem sądu kraj. karnego gromadki ciekawych, którzy pragnęli dostać się do sądu na rozprawę. Przy bramie sądowej stało dwóch żołnierzy policyjnych, którzy wpuszczali do gmachu jedynie za biletami wstępu.

Po wylosowaniu ławy sędziów przysięgłych, otworzono drzwi od sali i galeryi, a wkrótce zarówno sala, jak i galerya napełniła się słuchaczami. Wśród zebranych zapanowało przez pewien czas żywe poruszenie, gdyż wszyscy pragnęli zobaczyć tych dziwnych ludzi, którzy podczas cichej nocy wtargnęli do skromnego mieszkania Kleszczów i bez litości zabrali tej rodzinie bezpowrotnie szczęście domowe. Na galeryi, przysłuchiwało się rozprawie kilkadziesiąt pań. Niektóre z nich przybyły nawet z lornetkami, aby lepiej widzieć twarze oskarżonych.

W skład trybunału, jako wotanci wchodzili r. dr K o p f i r. T u r o w i c z, a przewodniczył wiceprezydent sądu dr P o g o r z e l s k i. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr P t a ś, a bronili z urzędu dr B o g u s z i adw. dr B r u m m e r. Poszkodowaną Kleszczową zastępował adw. dr Ł e p k o w s k i. Przy osobnym stoliku zasiedli jako znawcy sądowi prof. dr W a c h h o l z i dr H o r o s z k i e w i c z.

A teraz przypatrzmy się oskarżonym, którzy pod bagnetami zasiedli na ławie oskarżonych. Jan Gregorski zmienił się wprost nie do poznania. Gdy go aresztowano ubrany był w porządne czarne anglezowe ubranie,

eleganckie trzewiki. Ponieważ jednak w toku śledztwa okazało się, że zarówno ubranie jak i trzewiki pochodziły z kradzieży, więc ubranie odebrano Gregorskiemu i przebrano go w aresztanckie płócienne ubranie. Piękną bujną czuprynę ostrzyżono mu, a twarz jego nabrała jakiegoś ziemistego wyglądu. Zeszczuplał cały, a na twarzy zapadniętej maluje się wielkie przygnębienie i skrucha. Siedzi ze spuszczoną głową, skurczony, jak gdyby najmniej chciał miejsca zająć na czarnej ławie oskarżonych. Widać go wstyd, że tylu ludzi patrzy na niego i z ciekawością śledzi każdy jego ruch.

Zupełnie inaczej wygląda — drugi oskarżony Jan Sobol. Ubrany porządnie, w czarne marynarkowe ubranie i jasną kamizelkę nie zmienił się na twarzy. Wygląda czerstwo i zdrowo. Podczas czytania aktu oskarżenia spogląda śmiało po audytoryum i uśmiecha się niekiedy cynicznie. Robi to bardzo przykre wrażenie na słuchaczach.

Po zaprzysiężeniu sędziów przysięgłych przewodniczący trybunału przeznaczył część świadków na dzisiaj, a część na dzień jutrzejszy. Wśród świadków znajdowała się także Marya Kleszczowa.

Nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia:

C. k. Prokuratorya państwa oskarża, 1) **Jana Gregorskiego**, rodem z Podgórza, lat 22 liczącego, czeladnika ślusarskiego i 2) **Jana Sobola**, rodem z Dobczyc, lat 21 liczącego, czeladnika bronzowniczego

I. o to, że w nocy z 3 na 4 maja 1904 w zamiarze pozbawienia życia Józefa i Maryi małżonków Kleszczów, oraz ich kilkomiesięcznego dziecięcia Aleksandry Kleszczówny, tudzież w zamiarze kradzieży, zakradli się do ich mieszkania w Podgórzu, gdzie na śpiących w ten sposób podstępnie i zdradziecko napadli, iż najprzód Jan Sobol obuchem siekiery po głowie ich pobił, a potem obaj dających jeszcze znaki życia rękami dusili — wskutek czego Józef Kleszcz rzeczywiście życie utracił, zaś Marya Kleszczowa i Aleksandra Kleszczówna tylko ciężkie obrażenia na ciele odniosły,

II. o to, że w czasie od 19 kwietnia do 7 maja dopuścili się kradzieży z włamaniem w Podgórzu na szkodę L. Stawskiego, w Krakowie zaś na szkodę Wacława Facka, Samuela Messera, Salomona Steinberga i Abr. Mojżesza Neumanna, (o których to kradzieżach pisaliśmy w „Nowinach“)

Do rozprawy powołuje prokuratorya 15 świadków, między nimi nadkom. Balickiego i ajenta p. Karcza.

Przesłuchanie Gregorskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie Gregorskiego.

Przew. Czy poczuwa się pan do winy?

Oskar. (głośno) Poczuwam.

Przew. Jak dawno pan znał Kleszczów?

Oskar. Poznałem ich przed 3 laty, gdym pracował w fabryce Dedrzeńskiego. Sklepu jeszcze wtedy nie mieli i dopiero jakoś w pół roku otworzyli sklep przy ul. Kącik. Przez pewien czas stołowałem się.

Następnie opowiada, że Sobola znał od pierwszej klasy normalnej w Podgórzu i lubieli sie, bardzo, a od r. 1902. przestawali ze sobą prawie codziennie. Sobol wywierał znaczny wpływ na niego, bo uważał on go za człowieka więcej inteligentnego. Sobol dawał mu różne książki do czytania. Obaj należeli do stowarzyszenia robotniczego w Podgórzu „Postęp“, w którem Soból pełnił przez pewien czas obowiązki sekretarza. Przez pewien czas pracował oskarżony w fabryce wyrobów żelaznych Birnbauma.

Z końcem 1903 r. Gregorski i Sobol przedstawiali sobie nieraz swoje położenie i poczęli wtedy po raz pierwszy myśleć o kradzieżach. Nie mając pieniędzy wykonali trzy kradzieże jednę po drugiej w kwietniu br. a mianowicie u Stawskiego, Faczka i Messera.

Wreszcie pewnego dnia, rozprawiając o nowej kradzieży, wspomniał oskarżony o Kleszczach. Obaj sądzili, że znajdą tam kilkaset złr. Gregorski zwrócił wówczas uwagę Sobolowi, że Kleszczowie znają go, więc gdy się przebudzą, mogą go poznać. Na to Soból pokazał ręką znaczący ruch.

Przew. Jakiż to ruch?

Oskar. No, że Kleszczów się uspokoi, gdy się zbudzą.

Przew. Jakto uspokoi?

Osk. (cicho). Zabije. (Poruszenie na sali). (Po chwili). Uczułem wtedy w sobie straszny lęk i w dniu tym więcej nie rozprawialiśmy o Kleszczach. Począłem myśleć o innych kradzieżach, aby tylko Sobola odciągnąć od kradzieży u Kleszczów, lecz to mi się nie udało.

Przew. Gdzie umówiliście się zabić Kleszczów?

Oskar. Na strychu w szkole pod Krzemionkami. W tej szkole córka tercyana była moją narzeczoną. Miałem wiele skrupułów i nie chciałem się początkowo zgodzić na to żadną miarą. On się jednak ze mnie wyśmiewał, mówił, że nie jestem człowiekiem postępowym, że wszyscy ludzie muszą umrzeć itd.

Następnie opowiadał, jak przybyli od strony Wisły na podworzec. Noc była ciemna. W izdebce Kleszczów świeciła się blado lampka przed obrazem Matki Boskiej. Spojrzeli obaj do wnętrza i zobaczyli Kleszczów na łóżku. Wtedy Gregorski, jak opowiadał, zląkł się i rzekł do Sobola „Janku! możebyśmy się jeszcze wrócili“? na co Sobol odparł: „Jak już tu taj przyszliśmy, to chodźmy dalej“.

Gdy weszli do sionki, Sobol, spostrzegł szy siekierę, wziął ją do ręki ze słowami: „To będzie lepsze, aniżeli dłuto“. Następnie otworzył Gregorski drzwi i obaj weszli do środka. Kleszcz trzymał rękę na czole. Sobol kazał mu usunąć rękę i on to zrobił, a wtedy Soból uderzył siekierą najpierw Kleszcza, potem Kleszczową, znów Kleszcza i jeszcze raz Kleszczową, a ponieważ dziecko zaczęło kwilić, więc i dziecko uderzył Sobol obuchem dwa razy.

Kleszcz począł najpierw syczeć, a następnie rzucać się. Wtedy na rozkaz Sobola wszedł Gregorski na łóżko i dusił Kleszcza poduszką, gdy tymczasem Kleszczową dusił Sobol.

Przew.: Zeznał pan tutaj, że w ostatniej chwili chciał się pan cofnąć, a w śledztwie zeznał pan wprost przeciwnie, gdyż pan stwierdził, że pan Sobola do wszystkiego nakłaniał.

Oskar.: W śledztwie pragnąłem wszystko wziąć na siebie, bo chciałem aby mnie powieszono, gdyż sam nie miałem odwagi życia sobie odebrać (wielkie poruszenie). Chciałem poprostu zniknąć z tego świata. Teraz mówię szczerą prawdę.

Przew.: Mówisz pan opowieści. Przecież pan powziąłeś myśl obrabowania Kleszczów.

Oskar.: Tak jest, ale w ostatniej chwili mówiłem Sobolowi, abyśmy się cofnęli. Nie mówię tego, aby się przez to bronić, ale szczerą prawdę.

Prokurator: Czyście coś kiedy nie rozprawiali o opatrzności?

Oskar.: Mówiliśmy.

Prokur.: Któryś z was twierdził w śledztwie, że powodem morderstwa była w części ciekawość, aby się przekonać, czy wam w morderstwie opatrzność przeszkodzi czy nie?

Oskar.: Tak, Soból chciał chrztu krwi (poruszenie, głosy: to straszne!) Ja mordować nie chciałem.

Po zamordowaniu, przeszukawszy całą izbę, udali się do szkoły, z której poprzednio wyszli; tam na strychu, podzielili się łupem w ten sposób, że Sobol wziął sobie 26 koron, a Gregorskiemu dał 16 kor.

W dwa dni później był Gregorski w towarzystwie Sobola i kilku innych znajomych w jakimś szynku. Podczas czyszczenia nosa wypadła Gregorskiemu z nosa kropla krwi na chustkę, a wtedy odezwał się Sobol do obecnych: „To kropla krwi z Kleszczów“. Obecni przyjęli śmiechem ów rzekomy dowcip.

Gdy z dzienników oskarżeni dowiedzieli się w kilka dni po morderstwie o pugilaresie z znaczną kwotą, zeznał Gregorski, iż żałowali bardzo, że ten pugilares nie wpadł im w ręce.

Następnie zarządził przewodn. przerwę, po której nastąpiło przesłuchanie Gregorskiego w sprawie popełnionych przez oskarżonych kradzieży.

Oskarżony opowiada pokrótce kradzież popełnioną w restauracyi Ludwika Stawskiego w Podgórzu, drugą w restauracyi Faczka przy moście podgórskim, trzecią w składzie obuwia Messera w Krakowie przy ul. Floryańskiej, następną u Sternberga w składzie ubrań, a ostatnią w sklepie Neumanna w domu Matejki przy ul. Floryańskiej, podczas której zostali oskarżeni aresztowani.



Jan Gregorski, morderca Kleszczów.
(Patrz artykuł: „Mordercy Kleszczów przed sądem“).

Przesłuchanie Sobola.

Po przesłuchaniu Gregorskiego wszedł śmiało na salę osk. Sobol.

Przew.: Poczuwa się pan do winy?

Osk. (śmiało): Poczuwam.

Przew.: Kiedy pan poznał Kleszczów?

Osk. Poznałem ich w roku 1902.

Następnie opowiada, że przez cały rok 1903 był poza krajem. Najpierw we Wiedniu, a następnie w Monachium. W kwietniu r. 1903 powrócił do Krakowa. Gregorskiego znał od dawna i żył z nim w zażyłości. Przyznaje, że rozprawiał z nim często o różnych sprawach społecznych, ale przewagi nad nim nie miał. Kleszczów znał od dwu lat.

Przew.: W kwietniu b. r. widział pan Kleszcza na moście podgórskim?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Cóż pan wtedy powiedział?

Osk.: Nic nie mówiłem.

Przew.: Miałeś pan wtedy powiedzieć. jak zeznał Gregorski, „nieszczęśliwy, może się już policzyć w poczet nieżyjących“.

Osk.: To pewnie wylęgło się tylko w imaginacyi Gregorskiego; stanowczo twierdzę, że tego nie mówiłem.

Przew.: Cóż pan na to, panie Gregorski?

Gregorski: Tak było.

Następnie opowiada, że zmuszony ostatecznością zdecydował się na kradzieże.

Przew.: Jak było z Kleszczami?

Osk.: Gregorski opowiadał mi, że gdy mąż Kleszczowej był na manewrach, on miał z nią stosunki, że znajdziemy tam ze siedm stówek, a gdy się kto zbudzi podczas kradzieży, to albo uciekniemy, albo ubijemy, zresztą będzie to zależeć od okoliczności. We fatalnym dniu 3 maja b. r. przyszedł do mnie Gregorski po południu. Poszliśmy przejść się, a następnie wieczorem poszliśmy na strych szkoły pod Krzemionkami, gdzie przesiedzieliśmy do godziny 12. Następnie poszliśmy do domu Kleszczów i od tyłu dostaliśmy się na podwórko. Nie robiłem wtedy żadnych uwag. On zaglądnął przez okno do izby Kleszczów i oświadczył mi, że Kleszczowie śpią. Weszliśmy do sionki. W pace leżała siekiera. To, co jest w akcie oskarżenia o tej siekierze, jest nonsensem. Tak nie mówiłem. On właśnie mi powiedział, abym wziął siekierę, bo gdyby kto wyszedł, żebym ją miał albo na postrach, albo, żebym jej użył. On otworzył drzwi i on pierwszy wszedł do izby.

W dalszym ciągu zeznaje Sobol, że po wejściu do izby poczęli najpierw operować około kuferka, stojącego obok kanapy. Wtedy poruszył się Kleszcz; obaj przykucnęli, a po chwili Gregorski usunął rękę Kleszcza z jego czoła. Sobol przyznał, że uderzył dwukrotnie Kleszcza i Kleszczową. Dziecko uderzył, jak mu się zdaje, także, lecz tego stanowczo powiedzieć nie może. Zeznał dalej, że Gregorski dusił Kleszcza, on zaś Kleszczową tylko przez chwilę, gdyż go obrzydzenie ogarnęło walać sobie ręce we krwi i dlatego rzucił swojej ofierze pierzynę na głowę. Po spełnionym czynie poczęli rabować.

Przew. Coście się umawiali na strychu?

Sobol. Postanowiliśmy wejść po cichu do izby Kleszczów, wynieść kufer i zanieść go na strych do szkoły, a następnie go tam otworzyć.

Przew. Czyście się umówili na strychu zamordować Kleszczów?

Sobol: Nie. Dopiero po drodze postanowiliśmy zamordować Kleszczów, na wypadek gdy się zbudzą.

Gregorski oświadcza, że na strychu w szkole powzięli już plan zamordowania Kleszczów.

Sobor: To kłamstwo podłe! Jak śmiesz takie rzeczy mówić?

Prok.: Być może, że Gregorski kłamie, ale mówi konsekwetnie od początku śledztwa, aż do tej chwili.

Gregorski tłumaczy się, że żadnych bliższych stosunków z Kleszczową nie miał. Raz chciał ją posiąść, lecz ona broniła się i dlatego dał jej już spokój.

Na zapytanie przewodniczącego, co robili po mordzie, zeznaje Sobol, że był jak gdyby nieprzytomny. Popełnił morderstwo, ale tylko dlatego, bo go zmusiła do czynu jakaś wyższa siła. Gregorski pierwszy począł rabować i przytomność umysłu zachował do ostatniej chwili. Gdy bowiem wychodzili już, Gregorski zauważył, że zostawili pilnik i zwrócił mu na to uwagę.

Prok.: Czyście postanowili zamordować Kleszczów przed 3-cim maja, czy już przedtem?

Sobol: Nie. Powzięliśmy zamiar pod wpływem chwili.

Gregorski: On miał pociąg do mordowania, ja tylko wykonywałem kradzieże i to na wyższy styl. (Wesołość). Gdy w czasie choroby byłem w szpitalu, szukałem środków usypiających, abym mógł łatwiej kradzież wykonać. Gdy to mówiłem Sobolowi, wtedy on mi odpowiedział, że „lepszy w takich razach sztylet“.

Sędzia przysięgły Krasicki: Niech mi pan wytłumaczy, dlaczego pan się ciągle uśmiecha? Czy pan żartuje z całej sprawy?

Sobol: Zdaje się tylko panu. Być może, że mam taki układ ust.

Przesłuchanie świadków.

Nadkomisarz policyi Balicki po zaprzysiężeniu opowiada, w jaki sposób zbrodnia wyszła na jaw, a następnie zeznania obu oskarżonych w policyi.

(Swojego czasu zeznania te podaliśmy szczegółowo).

Kleszczowa

średniego wzrostu, ubrana całkiem czarno, w czarnej chustce na głowie. Twarz blada, schorowana. Oczy zapadłe, zamglone. Zeznaje słabym głosem, prawie szeptem. Zaprzysiężona, na szereg pytań przewodniczącego oświadza, że o przebiegu i spełnieniu zbrodni nic sobie nie może przypomnieć. Opowiada tylko jak spali, ile mieli pieniędzy, gdzie były schowane itd. Audytoryum przysłuchuje się jej zeznaniom z ogromnem naprężeniem. Przewodniczący zadaje Kleszczowej dziesiątki pytań, drobnych, nic nie wyjaśniających, które Kleszczową ogromnie nużą i osłabiają, — co wywołuje głosy niezadowolenia na sali. Wobec tego na skutek oświadczenia jej zastępcy prawnego dra Łepkowskiego, trybunał uwalnia świadka od dalszych zeznań.

Sobol w czasie zeznań Kleszczowej, uśmiecha się cynicznie i rozgląda po sali.

Dalej świadkowie nie zeznają nic ciekawego, poczem odroczono rozprawę do dnia następnego.

Rezygnacya prezydenta Friedleina.

P. prezydent Friedlein wniósł w dniu wczorajszym na ręce p. wiceprezydenta Leo pismo do Rady miejskiej z prośbą o uwolnienie go od obowiązków prezydenta miasta Krakowa.

Rada m. przyjmie rezygnacyę do wiadomości na najbliższem posiedzeniu, a po dniach 14-stu odbędzie się **wybór nowego prezydenta**.

Afera p. Włodzimierskiej.

Wiedeń. (Telefonem). Wskutek interwencyi adw. dra Gluzińskiego z Krakowa i dra Baumana z Wiednia, Izba radna uchwaliła wypuścić hr. Milewskiego na wolną stopę za kaucyą 80.000 koron.

We czwartek przesłuchiwał sędzia śledczy w sanatoryum Fürtha rannego Barbera i panią Włodzimierską, która z powodu „szoku nerwów“, również się tam udała. Stan Barbera nie jest niebezpiecznym.

Wojna rosyjsko-japońska.

W Porcie Artura.

Londyn. „Daily Expres“ donosi z Czifu: Japońska flota w niedzielę od rana do wieczora bez przerwy **bombardowała** Port Artura. Jeden uszkodzony okręt japoński wojenny zaciągnięto do Nagasaki.

Czifu, (B. Reutera) 50 Europejczyków, którzy dnia 23 czerwca opuścili Port Artura, przybyło tu wczoraj z zatoki Gołębiej, gdzie wsiedli dnia 28 z. m. na dżunkę. Opowiadają oni, że w bitwie morskiej dnia 23 z. m. „Sebastopol“ odniósł lekkie uszkodzenie, które będzie w 15 dniach naprawione. Ciężko został uszkodzony okręt minowy „Amur“. Jak słyszeli, Japończycy zatopili jeden rosyjski liniowiec.

Berlin. (T. wł.) Z Mukdenu donoszą: Dwaj rosyjscy oficerowie, którym udało się wydostać z Portu Arthura z depeszami, przybyli tu i wręczyli Aleksiejewowi ważne wiadomości. Nadano im natychmiast order Włodzimierza.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Niuczwang z wczoraj popołudnia: Rosyjski kontrtorpedowiec „Porucznik Bucharow“ przybył tu z Portu Artura. Łódź tę zauważono o godzinie 3 po południu. Łódź wjechała w dwie godziny później w rzekę i stanęła wzdłuż kanonierki „Siwucz“. Przybycie „Bucharowa“ wywołało wśród krajowców wielkie wzburzenie. Wielki tłum ludzi zebrał się na brzegu. Oficerowie okrętu oświadczyli, że sprawozdanie admirała Togo o klęsce floty rosyjskiej w walce dnia 23 z. m. było przesadzone. W Mandżuryi pada gwałtowny deszcz, wskutek czego drogi są nie do przebycia.

Przed walną bitwą.

Japończycy idą na Liaojang.

Londyn. B. Reutera donosi z Liaojanu z d. 29 zm.: Japończycy wymusili przejście przez **wąwóz Motien** i zbliżają się wschodnią drogą ku **Liaojanowi**. Rosyjskie wojsko pod dowództwem hr. Kellera zajęło wzmocnioną pozycyę, dominującą nad drogą od tej strony wąwozu. Japończycy zamierzają odciąć rosyjskie połączenie na północ od Liaojan. Kuropatkin z wielką siłą operuje koło **Haiczeng**.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Fengwangczeng: 18 korespondentów dzienników i attachés wojskowych zwiedziło onegdaj japońskie szańce, wykonane z niezwykłą zręcznością. W Liaojan Rosyanie na murach miejskich ustawili **działa wielkiego kalibru.**

Bitwa pod Kajczu.

Londyn. „Standard“ donosi z Tientsinu W d. 25 bm. odbyła się w **Kajczu zacięta walka, po której Japończycy zajęli tę miejscowość**. Depeszę tej samej treści otrzymał także „Daily Telegraph“ z Tokio.

Nowa wycieczka Skrydłowa.

Seul. (B. Reutera). Według urzędowego doniesienia, eskadra władywostocka, która zjawiła się koło Genzan, składa się z trzech krążowników, 10 torpedowców i i kontrtorpedowców. Eskadra dała 180 strzałów na japońskie osady.

Tokio. (B. kor.) (Urzędownie). Z Gensan donoszą, że wczoraj rano **6 rosyjskich torpedowców** wjechało do portu i dało około 200 strzałów na japońskie osady. Torpedowce zatopiły 1 parowiec i 1 żaglowiec; połączywszy się poza portem z 3 okrętami, znikły. 2 Koryańczyków i 2 żołnierzy lekko rannych. Straty w budynkach nieznaczne.

Pożar w Kronsztadzie.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że w nocy z onegdaj na wczoraj w Kronsztadzie wskutek eksplozyi powstał wielki pożar. Część arsenału i laboratoryum chemicznego zniszczone. Istnieje podejrzenie, że ogień został podłożony.

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Kronsztadu: Według urzędowej wiadomości, ubiegłej nocy wskutek eksplozyi rury parowej powstał pożar i zniszczył magazyn torpedowców i 5 czy 6 nieużytecznych łodzi torpedowych.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 kwietnia 1903 do 31 grudnia 1903 r.

Rozchód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	2,445.526	13		
	mniej udział towarzystwa kontrasekuracyjnego	184 245	38	2,261 280	75
II.	Wypłaty za wykupione police	286 183	4[illegible]		
	mniej udział Towarzystwa kontrasekuracyjnego	11 749	78	274 433	65
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona			92 322	19
IV.	Ogólne wydatki zarządu			879 078	29
V.	Odpisy i inne wydatki			151 492	06
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	407.630	60		
	mniej udział Towarzystwa kontrasekuracyjnego	39 495	80	368.134	80
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	25,846.322	07		
	miej udział Towarzystwa kontrasekuracyjnego	1,361.866	24	24,484.456	83
VIII	Zysk			294.821	96
				28 806 011	43

Przychód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Przeniesienie funduszów roku poprzedniego	24,756 447	19		
	mniej udział Towarzystwa kontrasekuracyjnego	1,372.650	28	23,383.796	91
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	314.541	24		
	mniej udział Towarzystwa kontrasekuracyjnego	49.792	20	264 749	04
III.	Zebrane premie	3,868.150	06		
	mniej udział Towarzystwa kontrasekuracyjnego	115 386	43	3,752.763	63
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			1,261,216	96
V.	Inne przychody			143.494	89
				28.806 021	43

Rachunek bilansu z działu życiowego z dniem 31 grudnia 1903 r.

Stan czynny.

		K.	h.	K.	h.
1	Zapas kasowy			30.523	09
2	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności			561.173	89
3	Realności			335.000	—
4	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 grud 1903			6,106.798	11
5	Weksle portfelu			67.453	—
6	Pożyczki hipoteczne			7.796 481	54
7	Pożyczki na własne police			3,180.080	65
8	Pożyczki stowarzyszeniom			4,113 045	92
9	Pożyczki ubezpiecz. na zastaw pensyi			2,3[illegible]1.902	10
10	Salda czynne rachunków z Tow. kontrasekuracyj.			16.466	57
11	Zaległości w agenturach i filiach			437.659	20
12	Różni dłużnicy			472 620	02
13	Efekta kaucyjne			14.687	—
				25,453.891	09

Stan bierny.

		K.	h.	K.	h.
1	Rezerwa zysków, kapitałów			1,868.885	84
2	Fundusz na różnicę kursu			264.400	66
3	Rezerwa i przeniesienie premii			22,271.651	19
4	Rezerwa na nieuregulowane szkody			368.134	80
5	Fundusz niepodniesionej dywidendy			79.519	14
6	Salda bierne rachunków z Tow. kontrasekuracyj.			22.159	90
7	Różni wierzyciele			222.452	87
8	Różne kaucye			14.687	—
9	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego			47.177	78
10	Zysk			294.821	96
				25,453.891	09

Kraków, dnia 31 grudnia 1903.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr Franciszek Paszkowski.

KOMISYA RACHUNKOWA:

K. Agopsowicz. J. Bielański. M. Sędzimir. Dr. K Lipowski.

Naczelnik centralnego biura rachunkowego: *Wiktor Gablenz.*

Przedruk nie będzie płacony.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 41[illegible]